

**A. J. Heschel, *Człowiek nie jest sam. Filozofia religii*, Znak, Kraków 2001, ss. 264.**

Polski czytelnik otrzymał do rąk bardzo interesujące dzieło z zakresu filozofii religii, jakim jest praca żydowskiego myśliciela A. J. Heschela, *Człowiek nie jest sam*. Z pewnością jego twórczość nie jest, poza wąskim gronem specjalistów, szerzej znana, tym bardziej cieszy obecne tłumaczenie. Zainteresowania żydowskiego filozofa, zmarłego 1972 r. były, wszechstronne. Obejmowały one komentarze biblijne, poezję, twórczość filozoficzną, również ważne w jego życiu było zaangażowanie społeczne (protestował przeciwko dyskryminacji rasowej, wojnie w Wietnamie) czy praca na polu dialogu międzyreligijnego.

Zasadniczym tematem jego filozofii religii jest związek między człowiekiem a Bogiem. Jego początkiem jest zdziwienie, ale samo w sobie nie konstytuuje ono jeszcze religii. Człowiek winien odkryć „to, co niewysłowione”, w każdym elemencie otaczającej go rzeczywistości. Więcej, przede wszystkim w samym myśleniu. Podstawą tego myślenia jest właśnie to, co przekracza to myślenie, to, dzięki czemu sam akt myślenia jest możliwy: „pomyślawszy Go, uświadamiamy sobie, że to dzięki Niemu możemy Go pomyśleć” (s. 109). Heschel wprowadza pojęcie „aluzyjności bytu”, on zawsze odsyła nas do tego, co go przekracza, do czegoś, czego nawet nie potrafimy nazwać i nie mamy właściwych środków wyrazu. W tą zdolność wyposażony jest każdy człowiek. Nawet poznanie naukowe, empiryczne poszerza raczej a nie ogranicza zakres tego, co niedrukowalne, wiedza nie niweluje naszego zdumienia, ona je potęguje. Znakiem tego nieskończonego sensu jest każdy byt, nawet najbardziej skończony, gdyż niesie w sobie ową „nadwyżkę” sensu. Człowiek niestety ucieka przed metafizyką, która pozwoliłaby mu to odkryć. Woli zadowolić się odpowiedzią, jak działa natura, a nie dla czego i ze względu na kogo.

Mimo to Heschel dość sceptycznie podchodzi to możliwości spekulatywnego, metafizycznego uzasadnienia istnienia Boga. Argumenty z przyczynowości prowadzące do konieczności jego istnienia opierają się na odkryciu zasad rządzących rzeczywistością. Dla żydowskiego filozofa „zasady te nie tkwią jedynie w faktycznych relacjach między składnikami rzeczywistości, ale wykazują one również wewnętrzną racjonalność, o ile nasze umysły są zdolne ją uchwycić” (s. 48). Argumenty można podzielić na kosmologiczne, wychodzące od świata, i antropologiczne, dla których punktem wyjścia jest człowiek. Słabością ich wszystkich jest to, że nie rozpoczynają od tego, co religijne. One prowadzą jedynie do hipotezy Boga, a nie do spotkania z żywym Stworzycielem. Celem filozofii religii ma

być nie jakieś wierzenie, rytuał, ale nie analiza źródła tego wszystkiego, co człowiek doświadcza, ale dlaczego tego doświadcza i dlaczego to akceptuje. W tej perspektywie Bóg przestaje być przedmiotem ludzkich poszukiwań, nawet najbardziej wzniosłych. On jest ich podmiotem. Myśleć o Bogu, to tyle co odnaleźć się w Nim. Bóg nie może być ani rzeczą, ani ideą nawet najdoskonalszą, On jest w nich wszystkich, a jednocześnie poza nimi.

Najważniejszym punktem w antropologii Heshel'a jest odwrócenie tradycyjnego kierunku w relacji Bóg-człowiek; to nie my szukamy Boga, lecz to On na szuka. Religia nie powstaje w wyniku poszukiwań człowieka, lecz rodzi się z doświadczenia „bycia zapytanym”. „Filozofia zaczyna się od ludzkiego pytania; religia zaczyna się od boskiego pytania i ludzkiej odpowiedzi” (s. 69). To człowiek jest przedmiotem Boga, a On podmiotem. Nawet Biblia nie jest jakąś wizją Boga, ludzką czy nadprzyrodzoną lecz jest Boską wizją człowieka. Poprzez jej karty Stwórca nie objawia tajemnic swojej natury, lecz swoje poznanie człowieka i miłość do niego. Ale Bóg jest Bogiem ukrywającym się. Jego ukrywanie się nie jest Jego istotą, lecz specyficznym działaniem ukierunkowanym na człowieka. Heshel przytacza tutaj piękną opowieść z życia rabina Barucha. Wnuk tego mędrca bawił się z dziećmi w chowanego i nagle odkrywa w swojej kryjówce, że wszystkie dzieci już poszły i nikt go nie szuka. Kiedy przybiega z płaczem do swojego dziadka, ten także rozplakał się i powiedział: „Bóg również mówi: «Ukrywam się, ale nie ma nikogo, kto by mnie szukał»” (s. 132).

Czym jest wiara? - to kolejne ważne pytanie pojawiające się kartach książki. Jest ona silnie powiązana z pamięcią, wierzyć, to właściwie pamiętać. Tajemnica mądrości nie tkwi w tym, że człowiek jest zdolny zatracić się w chwilowym nastroju, w przyjemnościach życia, w chwilowych ekstazach, lecz w tym, aby z powodu chwilowej krzywdy nie tracić z oczu prawdziwych wartości, aby nie porzucać przyjaźni z racji chwilowej krzywdy, aby w cierpieniu nie zapomnieć o ogromie doznawanej miłości. Wspomnienia, pamięć to najbardziej wartościowe rzeczy, które pozwolą to osiągnąć. I to właśnie one są źródłem wiary: „wiele z tego, czego wymaga Biblia, można zawrzeć w jednym słowie: Pamiętaj” (s. 137). W tym sensie wiara jest także wiernością, lojalnością wobec przeszłych doświadczeń i wydarzeń.

Ciekawe jest także odróżnienie wiary i wierzenia. Ten drugi termin ma zastosowanie do wielu dziedzin i oznacza przyjęcie jakieś prawdy czy idei na drodze zaufania i autorytetu, a to ma miejsce wielokrotnie w naszym życiu codziennym. Wierzenie należy do porządku epistemolo-

gicznego, a nie teologicznego. Wiara nie jest aprobatą idei, nawet w oparciu o największy autorytet, lecz „zgoda na Boga” (s. 139). Ważną jej cechą jest wzajemność, tylko pod tym warunkiem jest ona prawdziwa. Czy to oznacza, że nie tylko my wierzymy, lecz również Bóg wierzy? Heschel twierdzi, że tak: „człowiek może polegać na Bogu, jeśli Bóg może polegać na człowieku. Możemy pokładać w nim nadzieję, ponieważ on pokłada nadzieję w nas. Posiadać wiarę znaczy uzasadnić wiarę Boga w człowieka” (s. 147).

Drugą część swojej filozofii religii żydowski filozof poświęca kwestii naszego życia. Mamy wiele potrzeb, które codziennie odkrywamy, od potrzeb biologicznych do potrzeb duchowych. Moralność próbuje odróżnić potrzeby słuszne od niesłusznych. Ustalić ich hierarchię. Ale nie jest to droga najwłaściwsza, bo łatwo możemy zatracić z oczu to, co najistotniejsze, mianowicie sens i cel naszego życia, a one wcale nie muszą pokrywać się z naszymi potrzebami. Człowiek nie tylko ma potrzeby, ale przede wszystkim chce czuć się potrzebnym. Czy ja jestem komuś potrzebny? W ten sposób Heschel definiuje istotę ludzkiego szczęścia: „pewność bycia potrzebnym” (s. 166). Ale komu? Czy naturze, czy tylko społeczeństwu? A może właśnie Bogu. Wypełnianie potrzeby innych ludzi i samego Boga - w tym tkwi najpiękniejsze powołanie każdego z nas. Ale trzeba równocześnie nauczyć się je odczytywać, dostrzegać, odszyfrować, i to nie tylko te banalne, codzienne, skądinąd też ważne, lecz przede wszystkim potrzeby najbardziej istotne, dotyczące mojego ducha i człowieczeństwa, i nie chodzi tu o moje własne pragnienia, lecz tych, których kocham: ludzi i Boga.

Ostatnia część książki poświęcona jest religii i prawdziwej pobożności. Heschel występuje przeciwko tym wszystkim teoriom, które chciałyby widzieć w niej tylko zaspakajanie ludzkich potrzeb, takich jak pragnienie nieśmiertelności, potrzeba czci itp. Takie zdefiniowanie religii „jako poszukiwanie osobistego spełnienia lub zbawienia to uczynić z niej wyrafinowany rodzaj magii” (s. 197). Jest ona odpowiedzią człowieka na to, co przychodzi spoza niego. A realizuje się to w konkretnych czynach i działaniach, tych małych i konkretnych. Siła świętości tkwi nawet w tym, co cielesne, w sposobie jak zaspakajamy nawet nasze małe potrzeby. Nie mamy gardzić naszym krótkim i ubogim życiem, lecz mamy je uszlachetnić, przemienić, wypełnić blaskiem; nie złożyć je w ofierze, lecz nadać mu wspaniały sens. Jak to się dokonuje? Między innymi przez pamięć, iż żaden nasz problem nie jest tylko naszym. Istota życia polega na dzieleniu go z innymi i z Bogiem. Temu towarzyszy nieustanny, stały wysiłek, ale nie tylko „podjęcie jakiegoś kroku od czasu do czasu, ile podążanie drogą,

bycie w drodze; nie tyle akty wypełniania Prawa, ile stałe zaangażowanie w zadanie, przynależność do porządku, w którym pojedyncze uczynki, nagromadzenie uczuć religijnych, sporadyczne odczucia, epizody moralne stają się częściami całościowego wzoru” (s. 227). Nawet pobożność to nie spontaniczne akty kultu, ale ciągła wewnętrzna postawa człowieka zachwyconego obecnością Boga w jego codziennym życiu.

Filozofii religii Heschel’a można postawić wiele konkretnych zarzutów. Czy jest to filozofia religii czy raczej piękna filozofia religijna? Żydowski myśliciel bardzo łatwo odwołuje się do argumentów religijnych i do doświadczeń człowieka religijnego. Czy człowiek daleki od religii może zrozumieć i uchwycić jej fenomen? Jego zdaniem na pewno nie. Ale przez to filozofia traci swój autonomiczny, obiektywny charakter i staje się myśleniem religijnym. Innym przykładem może być sposób argumentowania istnienia Boga, np. człowiek odkrywa konieczność bycia potrzebnym komuś. Potrzebni jesteśmy tylko Bogu. Heschel wpisuje się w krąg tych wszystkich filozofów, którzy usiłowali budować argumentację, a raczej wskazywać na konieczną obecności Boga odwołując się do wrodzonego charakteru pewnych pragnień i tęsknot. Nie da się jednak uzasadnić prawdziwości zdania o istnieniu Boga przez odwołanie się do teorii idei lub przekonań wrodzonych. Jeżeli przyjmiemy tezę, że przekonanie dotyczące Boga jest wrodzone, oraz że każde wrodzone przekonanie jest prawdziwe, to w konsekwencji przekonanie dotyczące Boga winno być prawdziwe, a zatem Bóg istnieje. Problem polega jednak na tym, że drugiej przesłanki nie jesteśmy w stanie racjonalnie udowodnić. Takich zarzutów można by postawić wiele, gdybyśmy krytycznie przyjrzeni się filozofii religii Heschel’a, ale niewątpliwie jest to przykład niezwykle pięknego i głębokiego opisu - dokonanego przez człowieka wierzącego – relacji, jaka zachodzi między człowiekiem a szukającym go Bogiem.

Ks. Maciej Bała